

Światowy Dzień Poezji

Pamiętasz jeszcze myśl, że jest możliwa
poezja? Słowa nieoczekiwanie złożyły nowe
całości, stały się bezwstydne. Pochłonęły kilka złych
nocy i kilku dobrych przyjaciół, nim puściły soki
i korzenie. Rozpoczął się sezon na przegląd
tego, co w tobie i na widoki z obcych okien.
Aż przyszedł czas na odważny ruch
i kalejdoskop zaczął sam pracować
na poezję. Swobodne migracje pomiędzy
realnym i nie. Na obrazku znajdź pięć różnic
- widzisz dziesięć. To robią z tobą wiersze: okupują
zmysły, porastają widoki, wciskają się pod korę,
paznokcie, koła, poduszkę.

*

Próbujesz łączyć coraz odleglejsze brzegi
mostem, by w końcu i tak z niego skoczyć
między martwe ryby.

Choćbyś nawet chciał zatrzymać
ruch źrenic, światło już w nie wpadło.

21 marca 2010



World Poetry Day

Do you still remember the idea that poetry remains possible? Unexpected combinations of words formed new entities, became shameless. Swallowed up a few bad nights and a few good friends, before their juices flowed and took root. And so begun the season of reviewing what is inside of you and seen from strangers' windows. Until the time came for a brave move and the kaleidoscope began to work on its own poetry. Unchecked migrations between the real and the not. Find five differences between two pictures - you see ten. That's what poems do with you: occupy the senses, cover the scenery, squeeze under bark, fingernails, wheels, pillows.

*

You try to connect ever more distant shores with a bridge, only to jump from it in the end diving between dead fish.

Even if you wanted to stop the movement of the pupils, light's inside them already.

21st of May 2010



Ul. Kościuszki 16

Od ulicy

jedynie żyłka pod gzymsem zdradza
heraklitową konieczność. Z daleka
nie widać zmarszczek. Prawdziwie
zaczyna się za bramą.

Czas demaskuje. Nieuchronnie
wygląda stąd nędza.

Kolejne dzieciństwo zwinnie przewija się
przez trzepak. Tutaj dojrzewa się szybko.
Jak wino, które rozcieńcza wieczory.

Wiosna nie wygrywa ze smrodem
śmietnika. Kilka brudnych gołębi
to nie dowód, że można tu żyć.

Przed wojną wołano stąd na boga
różnymi imionami. Podobno
na każde się stawiał. Dziś trudno uwierzyć,
że w ogóle tu bywał.

4/6 czerwca 2005

16 Kościuszko Street

From the street
only the line drawn beneath a cornice betrays
the Heraclitean necessity. From far away
the wrinkles stay unseen. The real
begins beyond the courtyard gate.

Time unmasks. Inevitably
poverty spawns from here.

Another childhood nimbly leaps through
a courtyard climbing frame. Maturity comes quick here.
Like the wine which dilutes the evenings.

Spring fails to win against the stink
of the garbage store. A few dirty pigeons
are no proof that it's possible to live here.

Before the war, the locals hailed god
using different names. It's said
he answered them all. Today, it's hard to believe
that he has ever been here.

4/6 June 2005

Byłem podobno somnambulikiem

Prognozy sprzyjały. Wiem - tym razem
musiało się stać. Przy tej wysokości
silny wiatr miał pozwolić delikatnie

ułożyć się obok wróbli, na wierzbie. W domu
naprzeciw ktoś krzyczał - w ramę okna
wczepiony mocno, aż palce białe. Mógł

zbudzić pisklęta, pomyślałem, one śpią
o tej porze. Zimno. Kto przypuszczał,
że będzie tak zimno? Mżawka

splukiwała resztki snu. Coraz szybciej,
coraz wyraźniej mijały balkony, odjeżdżały:
i doniczka w paski, i poszewka w słońce,
i sąsiad z twarzą

jak od Muncha. Zielone kolce olbrzymiały
nie wiem kiedy. Chyba coś jeszcze wyczułem;
paczka goldenów w kieszeni. Cała.

18/19 października 2005

Apparently, I was a somnambulist

The prognoses were favourable. I know - this time
it had to happen. At this height
strong winds were meant to help delicately

rest next to the sparrows, on a willow. At home
opposite someone was shouting - forced into the
window frame so hard, the fingers went white. He could

wake the chicks, I thought, they were sleeping
at this time. It's cold. Who would have suspected
it would be this cold? Drizzle

washing away remains of dream. Ever faster,
ever more clearly the balconies passing by, departing:
and a stripy flower pot, and bedding with elephants on it,
and a neighbour with a face

straight out of Munch. Green spikes grew
I don't know when. I think I felt something;
a packet of Golden smokes in my pocket. Full.

18/19 October 2005

K. wspomina [powroty z kościoła i wizyty w cukierni]

najlepsze oczywiście na rogu polnej i górnośląskiej:

śmietankowe i waniliowe w polewie toffi. po mszy
z chłopakami - w spodniach na kant i białych koszulach -

rzucaliśmy rowery i w kolejkę. dawało ostro
lipcem: kończyła się przy słupie z nekrologami.

raz przeczytaliśmy tam o dziadku marka, raz o starej
sąsiadce pawła (miała jakieś śmieszne imię).

*

kiedy buldożer kruszył lodziarnię - zdjęliśmy czapki.
jak na pogrzebie józefa akordeonisty.

na jej miejscu -
salon któregoś z operatorów sieci komórkowych.

na miejscu józefa -
dyżurna rumunka z bosym dwulatkiem.

na naszym miejscu -
każdy by się popłakał.

28 sierpnia 2007

K. recalls [returning from church and visiting the cake shop]

the best on the corner of polna and górnośląska of course:

fresh cream and vanilla with toffee sauce. after holy mass
with the boys - their trousers pressed and shirts pure white -

we would thrown down our bikes and queue. it was a sweltering
july: stretching as far as the signpost with the obituaries.

once, we read about marek's grandfather, another time about the old
lady who lived next door to paweł (she had a funny name).

*

when the bulldozer came to crumble the ice cream parlour - we took our caps off.
same as we'd done at the funeral of józef the accordion player.

in its place -
a salon stocking phones from one of the main networks.

in józef's place -
the usual gypsy woman with a barefoot two year old boy.

in our place -
anyone would weep.

28th of August 2007

nie przemawiają do mnie obrazy realistów

czarno białe fotografie na których jesteś
odwrócony plecami ledwie widoczny
z daleka - te są najwierniejsze
mojej pamięci przeszkadza
kiedy rozpraszasz się w szczegółach
jesteś wtedy śladem
po maszynie do golenia śladem
piwnego spojrzenia zmarszczką
na czole klamrą od paska
przysłaniaś mi siebie

nieostre chwyta się z poruszeniem

5/6 grudnia 2005

The Realists' paintings are meaningless to me

black and white photographs in which you have
your back turned barely visible
from a distance - these are the most tangible
my memory is disturbed
by you getting lost in details
you're but a trace then
left behind by a shaving blade a trace of
a beery gaze a wrinkle
on a forehead a belt buckle
you shield yourself from me

the blurred embracing the movement

5/6 December 2005

Izabela Fietkiewicz-Paszek

translated by Marek Kazmierski

Ul. Serbinowska 23/34

tel. 602 32 50 16

izapaszek@op.pl

